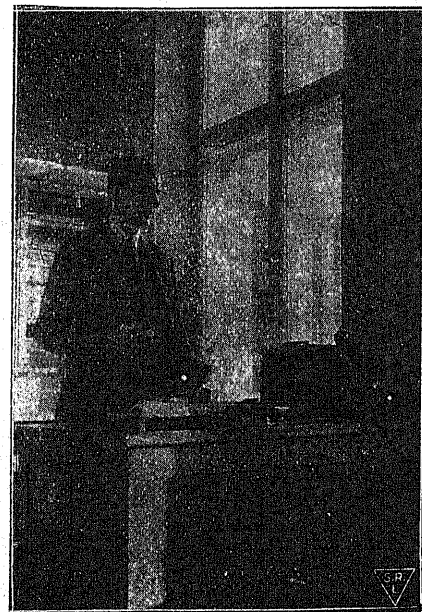
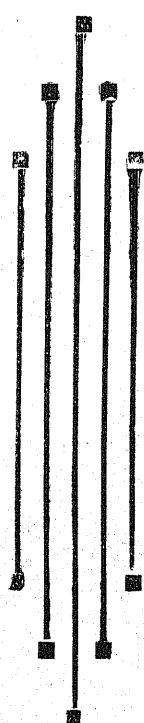


Przeszkoda na trasie biegu naprzelaj na dystansie 3100 m. o nagrode nauczycieli WF. (przechodnia).

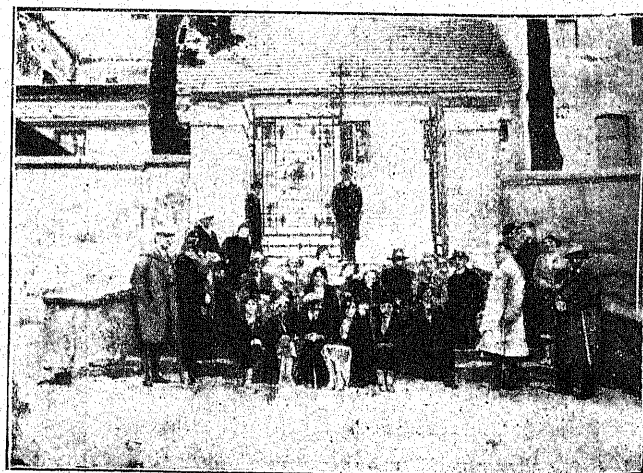
Wróblewski (L.K.S.) zdystansował swoich kolegów klubowych Polaka i Młotkiewicza zdobywając pierwsze miejsce w biegu naprzelaj na zakończenie sezonu lekkoatletycznego.



Start w biegu dla kobiet na dyst. 1000 m. naprzelaj na zakończenie sezonu lekkoatletycznego.



Dezynfektor Spółdzielni b. Wojskowych "Federacja" w Łodzi przy odkazaniu aparatu telefonicznego.



Wycieczka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łodzi przed kościołem w Łagiewnikach.

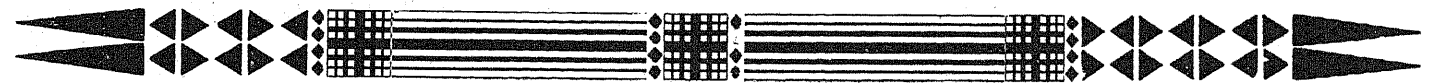


Wycieczka Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego na tle leśniczówki w Skotnikach.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 15 października 1933 roku Nr. 42



POD ZNAKIEM FEDERACJI.



Dnia 8-go października r. b. odbyła się w Łodzi podniosła uroczystość z racji poświęcenia sztandaru Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Związku Rezerwistów w Łodzi. W uroczystości brali udział przedstawiciele władz centralnych z p. gen. Góreckim, wojewodą Kościańskim i dyr. B. G. K. p. Grube rem na czele. Z uroczystościami temi połączony był obchód święta pułkowego 51 p. Strzelców Kaniowskich, oraz wręczenie medalu Fidacu gimn. im. Szczanieckiej w Łodzi. Na zdjęciu widzimy cztery fragmenty uroczystości poświęcenia sztandaru. U góry od strony lewej: Msza Polowa na Placu Hallera, na prawo poświęcony sztandar. Na dole od strony lewej wręczenie poświęconych sztandarów, na prawo moment z defilady.

(Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81).

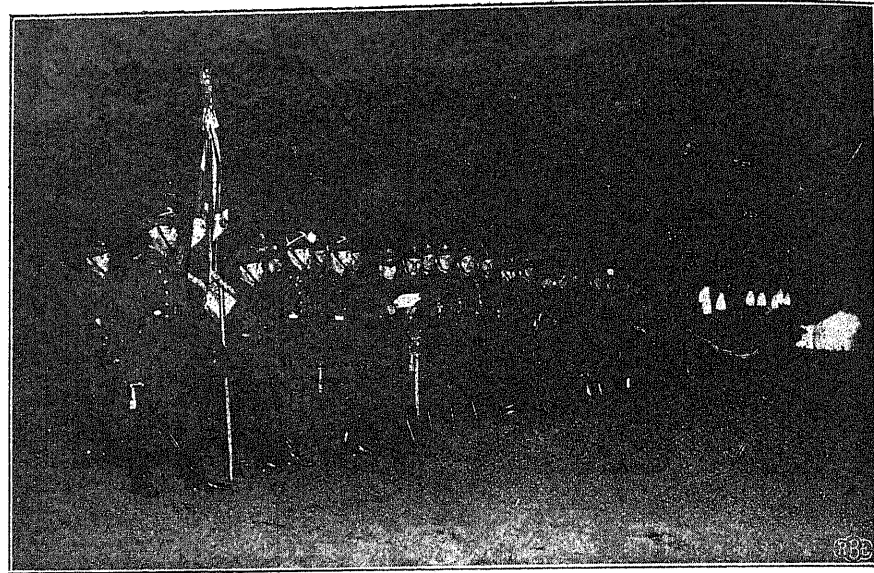
Odyssea

W odległości 150 kilometrów od Tunisu znajduje się jeden z obozów Legji Cudzoziemskiej, o której tyle krąży mniej lub więcej zbliżonych do prawdy — legend. Tu niski obóz rozkwaterował się w mieście Sousse.

Przed laty za okupacji rzymskiej zwało się ono Hadrumetum. W IX w przed Chr założyli je Fenicjanie i uczynili zeń ważny ośrodek handlowy. Tutaj to przebywał sztab Hannibala, w okresie drugiej wojny punickiej. Później za rzymskich czasów Hadrumetum otrzymało przydomek "Frugifera", jako że otoczone było plantacjami drzew oliwnych, i ogrodami owocowymi. Dzisiaj jeszcze natrafia się przy orce na szczątki rzymskich budowli, r: kamienne żarna i prymitywne młynki, jakimi posługiwali się Rzymianie dla wyciskania oliwy z dojrzałych owoców.

W tej to antycznej Sousse — która była kolejno grodem fenickim portem, rzymskim, stolicą kolonii bizantyjskich w Afryce (zwała się wówczas Justinianopolis) — popasają dzisiaj nowości "mercenary", czyli żołnierze Legji Cudzoziemskiej.

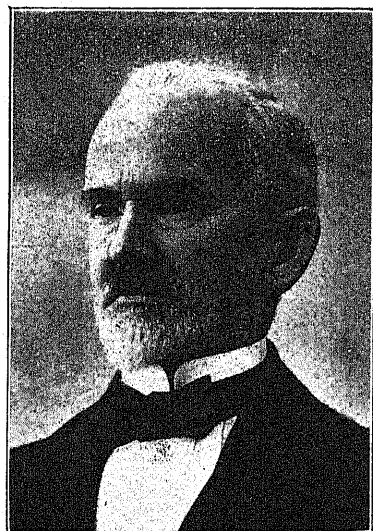
Do ich obozu wiedzie gościniec wiejski, ciągnący się już poza murami nowoczesnego miasta w bliskim sąsiedztwie średniowiecznych strzelnic arabskiego ksaru. W niskich drewnianych budynkach gnieźdzą się kawalerzyści Legji. Obóz otoczony jest niedostępnym żywopłotem z kaktusów, t. zw. "fig berberyjskich", podobnych do kolczastych gadów. W Sousse wiedzie się legionistom niezgorzej — najprzód dlatego, że służba w kawalerji mniej jest uciążliwa, aniżeli w piechocie narażonej na męczące marsze w skwarne dnie, po wertepach pustyni, a powtórnie dlatego, że mniejszy tu stosunkowo panuje rygor aniżeli w obozach, położonych bliżej frontu marokańskiego. Po mimo to, umiłowanie wolności wrodzone każdemu człowiekowi sprawia, iż legionista rzadko, kiedy wytrzyma pięć lat umówionego nowicjatu, nie spróbowałszy przy



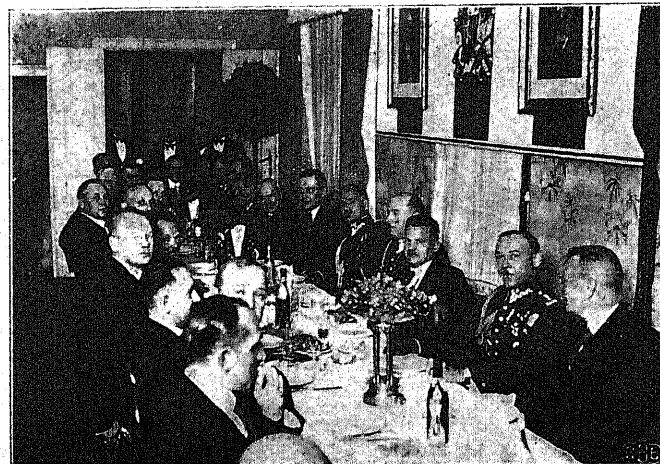
W przeddzień święta pułkowego 31 p. Strzelców Kaniowskich, odbył się apel poległych na placu Hallera. Widzimy to powyżej.

najmniej raz uciec z obozu. Przeciągły gwizd syren okrętowych kusci żołnierzy zamkniętych w otoku kaktusowego żywopłotu, budząc w ich sercach nieprzewyciężoną no stalgję do dalekiej ojczyzny.

Wśród żołnierzy Legji w Sousse wielu jest Polaków, Rosjan, Korsykańów, Włochów, są Anglicy i Amerykanie, ale najwięcej jest Niemców. Teraz podobno od czasu wybuchu hitleryzmu, Niemcy legionści zdradzają niepokój, niektórzy chcą wracać do ojczyzny, którą porzucili w tragicznym okresie powojennym, są i tacy, którzy nie wahają się popełnić zbrodni, aby tylko uciec "nach Berlin". Wiadomo przecie, że kto zapisał się do Legji, ten się zobowiązał służyć w niej przez lat pięć. Niema mowy o skracaniu nowicjatu, chyba, że ciężka choroba, albo nieszczęśliwy wypadek uczyni z żołnierza inwalidę zawałdrogę. Zdrowy "legun" musi zdobyć się na cierpliwość. Są zresztą tacy, którzy gdy nadejdzie wymarzony dzień — zapisują się na nowo, bo się zdążyli przywiązać do Legji, jak do własnej rodziny.



W dniu 11 b. m. zmarł znany w Łodzi i okolicy, ceniony obywatel i przemysłowiec oraz ziemianin, ś. p. Edward Sznajder. Zmarły był członkiem Stowarzyszeń śpiewających "Echo" przy kościele św. Krzyża i "Hieronimus" przy kościele katedralnym św. Stanisława Kostki w Łodzi.



Z okazji pobytu w Łodzi generała Góreckiego odbyła się w "Tivoli" wieczornica zorganizowana przez Związek Oficerów Rezerwy. Udział w niej wziął również gen. Górecki. Na zdjęciu od strony prawej widzimy fragment uroczystości na Placu Hallera.

Pisma francuskie donoszą o tragicznym wypadku ucieczki dwóch legionistów Niemców z obozu w Sousse.

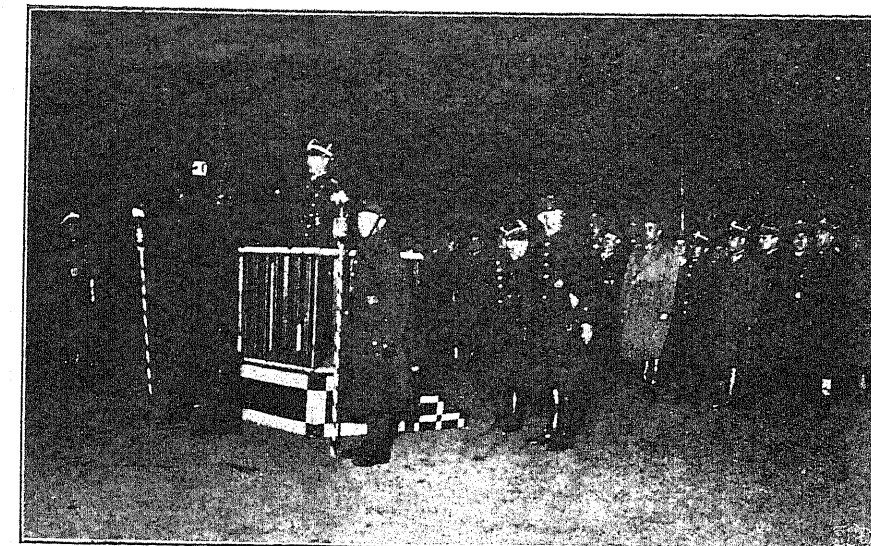
Oto sucha relacja dzienników: — Wilhelm Schultz i Peter Bohlen, Niemcy odbywający służbę w Legji w Sousse usiłovali zbiec z obozu. Z zamiarem tym nosili się od dłuższego czasu, a że nie mieli pieniędzy więc Bohlen postanowił otruć kapitana, u którego służył w charakterze ordynansa. Kapitan jednak wiedziony przeczcuciem nie wypił podanego mu chłodzącego napoju. Wówczas Bohlen w nocy, podczas nieobecności kapitana zabrał jego cywilne ubranie i portfel z gotówką. Pieniądze wypłacił Arabowi, który miał ułatwić ucieczkę. — Lecz umówionego wieczoru żołnierze korzystając z t. zw. "permission" nie zstąpi na plaży współnika. Nie doczekawszy się go zdecydowali iść wzdłuż brzegów morza.

O świcie doszli do Hedrgja, ale w odległości 30 kilometrów od Sousse zostali zauważeni przez strażników, robiących inspekcję brzegów. Strażnicy wciągnęli legionistów na łódź i zamierzali ich odwieźć do najbliższego posterunku, lecz zbiegowie nie dali za wygraną. Napozór zachowywali się potulnie, lecz w rzeczywistości czekali chwili sposobnej, by się rozprawić z przedstawicielami władz. W pewnej chwili Bohlen rzucił się na mechanika i wyrzucił go butelką w głowę, Schultz zaś, który zdołał ukryć rewolwer, wycelował go w drugiego strażnika. Jednak rewolwer się zaciął — wywiązała się bójka. Strażnik pchnął legionistę, który wpadł do wody, a że nie umiał pływać byłby poszedł na dno, gdyby nie rybacy, którzy na odgłos krzyków zbliżyli się do barki.

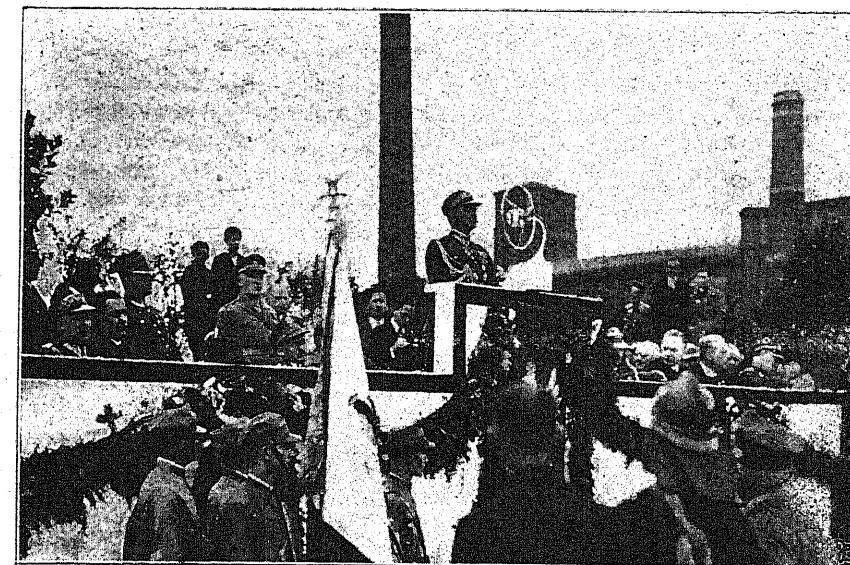
Niemal każdy legionista przebywający w jednym z obozów Tunisji, Algierji czy Marokka mógłby opowiedzieć jak to próbował po raz pierwszy wyrwać się na wolność której się wyrzekł nieopatrznie w przystępie depresji, lub pod wpływem tęsknoty do przysgód.



W dniu uroczystości Federacji oraz 31 p. Strzelców Kaniowskich w Łodzi odznaczono szereg osób za pracę na polu społecznym oraz P. W. i W. F.



W czasie apelu poległych, odbywającego się w przeddzień święta pułkowego 31 p. Strzelców Kaniowskich, przemówił przed mikrofonem dowódca pułku tego płk. dyplomowany p. Dudziński.



General Górecki w Łodzi przemawia do robotników fabryki Scheiblera i Grohmana, pozostających w karnych szeregach rezerwistów

Z wycieczek krajoznawczych.

Cudny jesienny poranek. Przystanek na Radogoszczu powoli zapelnia się przybywającymi z miasta pasażerami. Bo oto dziś Polskie Towarzystwo Krajoznawcze urządza wycieczkę do Łagiewnik i Zgierza. O godz. 9-ej zbiórka i apel. Nie brak niko go.

Wycieczkowicze w liczbie około 30-stu ochoczo zgodnie ruszają za przewodnikiem w stronę Łagiewnik. Droga prowadzi przez las. Drzewa, kołysane wiatrem, szumią mile. Skracamy nieco w bok by wstąpić na cmentarz wojenny. Leżą tam Niemcy, Rosjanie i oczywiście Polacy, tragicznie poległi za obcą sprawę. Dzisiaj groby pokryte trawą, nie sprawiają coprawda przynębiającego wrażenia, jedynie budzą wspomnienia z minionej, a tak niedawnej przeszłości.

Poprzez pociągającą okolicę docieramy do parceli miejskich. Majątek Łagiewniki, o obszarze 350 ha jest obecnie parcelowana. Część przeznaczono na rezerwat i drogi, resztę zaś, mianowicie 86 ha sprzedają jako parcele.

Korzystając z uprzejmości p. inż. Ornata, zwiedzamy tereny parcelacyjne oraz rozpoczęte roboty przy budowie dróg. Jak wynika z umieszczonego na ścianie kantorku ogłoszenia, robota jest finansowana przez Fundusz Pracy.

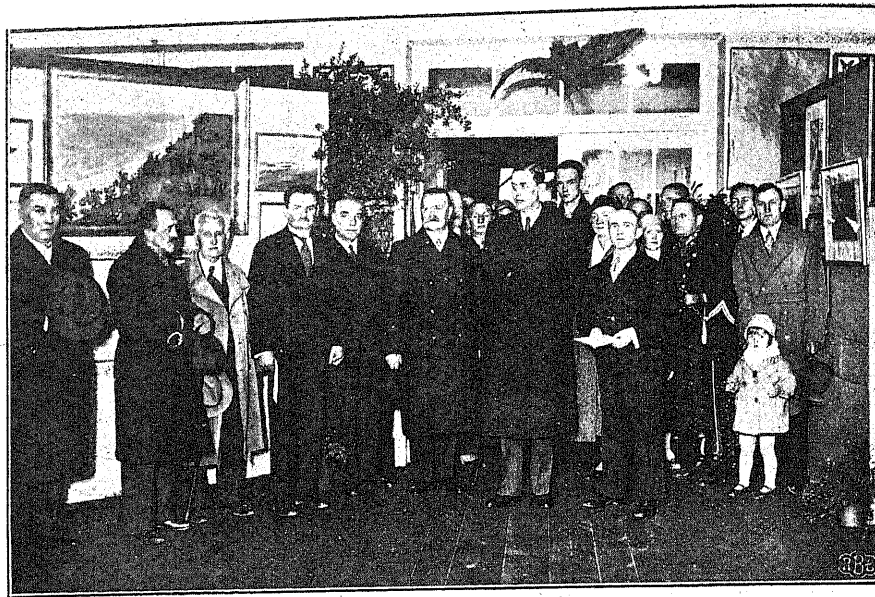
Zatrzymujemy się na chwilę w folwarku. Uczestnicy korzystają z odpoczynku i spożywają częściowo przyniesione z sobą produkty. Pod gołym niebem smakują do skonała.

Na skraju lasu widać budynki. Jest to sanatorium dla dzieci piersiowo-chorych. Rok rocznie przez 5 mies. biedactwa korzy się z dobrodziejstw natury powietrza i słońca. Wysyła się tam dzieci ubogie. Nie stęty w tym roku miast pięciu partij wyślano cztery: na wrześniową zabrakło kredytu. Opośal budynku drewnianego w którym rezydują partje letnie, stoi murowany, w którym leczą się chore dzieci przez rok cały.

Zwiedzamy sanatorium. Urządzone higienicznie: dużo światła i powietrza, obszerne pokoje. Każde z dzieci ma osobne łóżeczko, szafkę, nie zapomniano nawet o szczoteczce do zębów. Umywalnia składa się mis kamiennych, nad którymi znajdują się kramy z wodą.

Gdy oglądam to wszystko, zda mi się przez chwilę, że jestem w owych szklanych domach, wspomnianych przez Żeromskiego, w których z każdego kąta wyziera czystość i zdrowie.

Dalej kierujemy się w stronę klasztoru. Przy podejściu do Skotnik zwracamy uwagę na wcale niezłe tereny narciarskie. Uczestnicy, dostawszy się na wzniesienie, z zachwytem spozierają na otaczającą ich panoramę.



W tygodniu ubiegłym odbyło się w Łodzi otwarcie wystawy propagandowej p. n. "Ziemia Pomorska i morze w malarstwie polskim". Na zdjęciu moment otwarcia wystawy w obecności protektora wystawy p. wój. Hauke-Nowaka oraz komisarza inż. Wojewódzkiego w parku Sienkiewicza,

Wyszedszy z lasu, spostrzegamy wieżę klasztorną w Łagiewnikach.

Zwiedzamy klasztor. Życzliwy ojciec Julian pokrótce zapoznaje nas z historją klasztoru i okolicy. Ścisłych informacji bracia nie mają, gdyż cała biblioteka została podczas zawieruchy dziejowej bądź zniszczona, bądź rozgrabiona przez Moskali.

Gdy w końcu 17-go w. nastąpiło objawienie się św. Antoniego, ówczesny właściciel Łagiewnik, Żelewski zbudował na górze kaplicę drewnianą, osadzając w niej swego krewnego franciszkanina Plichtę.

Wkrótce zwołano specjalną komisję pańską celem sprawdzenia autentyczności objawienia się św. Antoniego w wyniku

której nuncjusz papieski Pallavicini ogłosił Łagiewniki miejscem cudownym i zatwierdził fundację kościoła i klasztoru.

Obecnie w w podziemiach kościoła spoczywa w opieczętowanej trumnie ciało świętobliwego zakonnika — Rafała Chylińskiego (zm. w r. 1741). Postać niezmiernie ciekawa bowiem będąc rotmistrzem chorągwi pancernej, wstąpił do zakonu. Sprawa kanonizacji świętobliwego Rafała jest obecnie przez braci franciszkanów prowadzona dalej.

Od Żelewskich Łagiewniki przeszły na własność Karmowskich, a później Zawiszów.

Po opuszczeniu klasztoru szosą prosto jak strzełki podążamy do Zgierza.



Pięty walny zjazd członków Łódzkiego Zw. Młodzieży Wiejskiej w Łodzi.

W Zgierzu zwiedzamy nowoczesnie urządzonego budynek kąpielowy ze słynnym basenem. Niektórzy wycieczkowicze, zapożarzeni w przepisowe kostjomy, korzystają z orzeźwiającej kąpieli, reszta woli zwiedzić przez ten czas urządzenie kąpielowe.

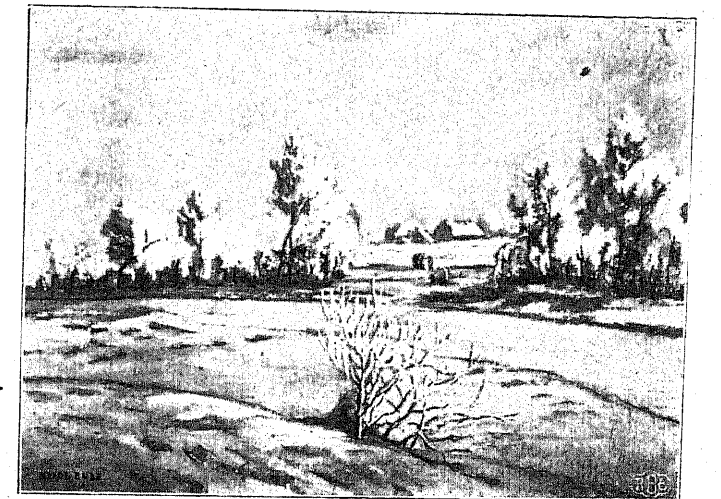
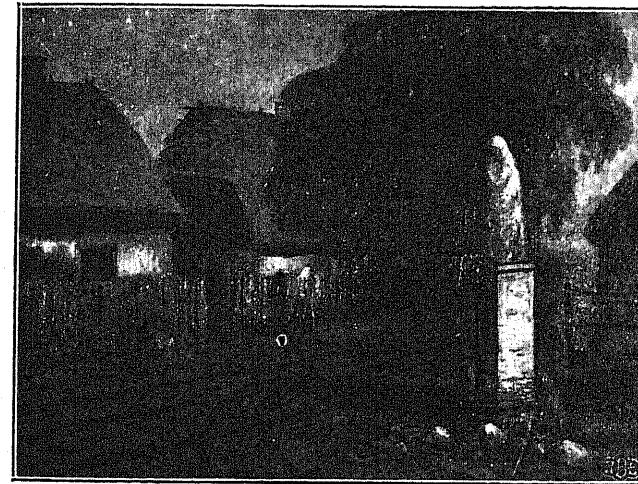
Tymczasem zwiedzający urządzenia kąpielowe podobno podziwiali odstożniki i odkażacze wody, kurzochlony i grzejniki powietrza, stacje pomp i kotłów, łaźnie suche i parowe, sale do masażu, odpoczywalnie, łaźienki, kąpiele słoneczne itp. urządzenia, gdzie każdy ma wszystko czego tylko dusza i ciało zapagnie a przytem tanio a zdrowo.

Potem zeszyły się obie nasze grupy: już o zmroku pożegnaliśmy gościnną ruinę "kąpielow",

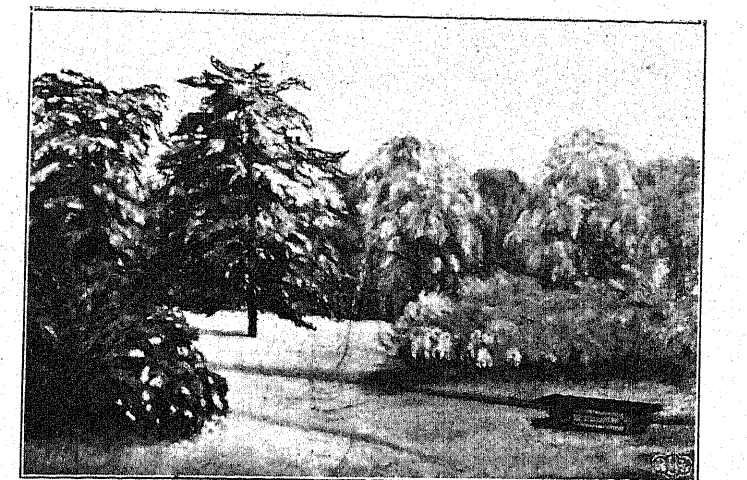
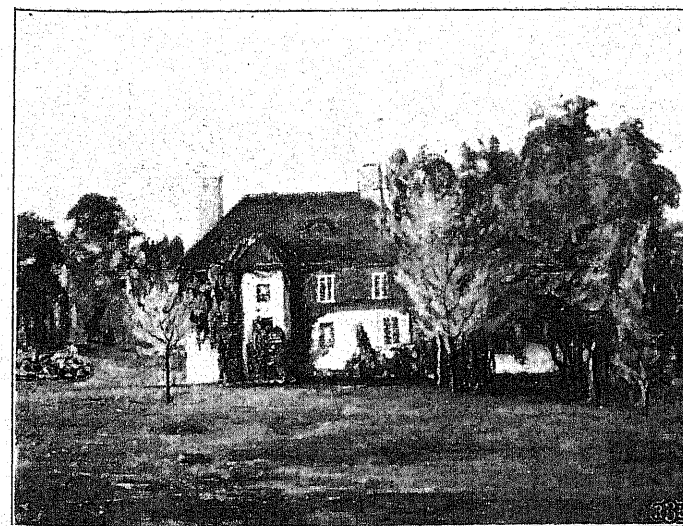
Zbiórka na przystanku kolejki dojazdowej, Światło latarni tramwaju przebijają ciemności. Siadamy i za pół godziny zegnamy się w Łodzi okrzykiem: "Dowidzenia na przyszłej wycieczce!" S W



Fragment wielkiej rewji kawaleryjskiej na Błoniach Krakowskich w dniu święta jazdy polskiej.



Wysoka skala pracowitości znamionuje piękną twórczość popularnego w Łodzi i utalentowanego artysty malarza p. Karola Endego, tak gorąco rozmiłowanego w uroczym krajobrazie polskim, a specjalnie w żywych pomnikach natury, które w sposób właściwy tej miary talentom otwarza, zachowując i czar i urok przyrody zamkniętej w ramy swych prac. Na zdjęciach widzimy od strony lewej przepiękny obraz "Wieś Garnki przy świetle księżycy", będący prawdziwą perełką twórczości tego rodzaju, na prawo "Zima".



Do ostatnich prac artysty zaliczyć należy obok wspomnianych "Złotą jesień" w miejscowości Krzemień pod Łodzią, własności p. Pawła Biedermana. "Złotą jesień" przedstawia zdjęcie od strony lewej. Na prawo fragment parku im. Poniatowskiego w Łodzi. Pracami swemi zasłużył sobie p. Karol Ende na miano odtwórcy piękna kryjącego się w Łodzi i okolicach.

Straszną przygodę sekretarza.

Z Kurozwęk do Warszawy odchodzi wieczoem tylko dwa pociągi, z których jeden, oczywiście ten drugi, jest ostatni. Właśnie na ten pociąg spóźniliśmy się za ledwie o minutę: ja, mój przyjaciel i jego przyjaciel — z zawodu sekretarz pana dyrektora, a radjoamator z zamiłowaniem — p. Tadeusz.

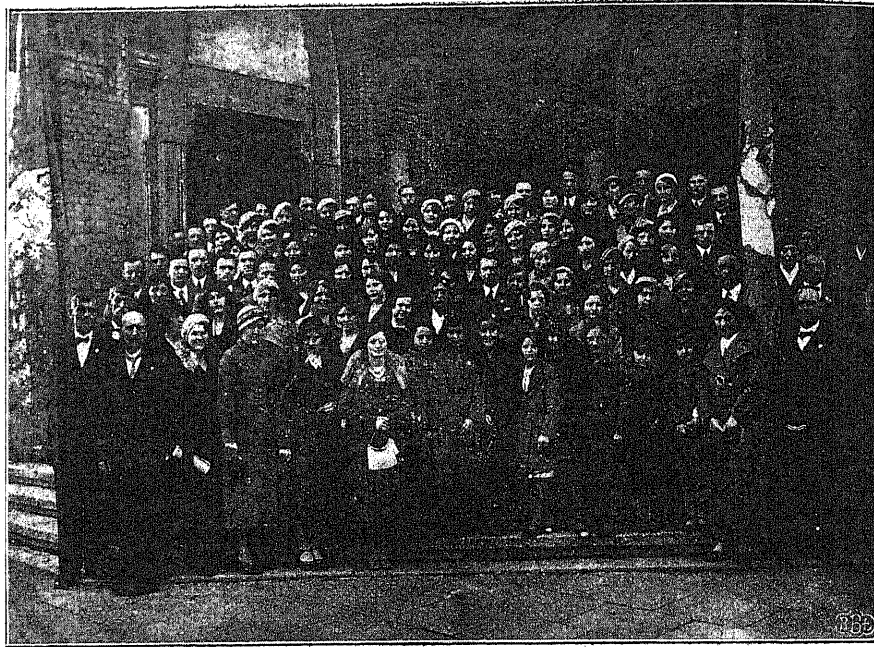
Nie było innej rady: westchnęliśmy potrzykroć za uciekającym węzłem żelaznym i zdecydowaliśmy, że wypada zostać na noc w Borkach. Piętnetrek woźnica zaklął, splunął w garść i zawrócił rumaki. W gościnnym dworcu nasz niespodziewany powrót przyjęto bez obłudy radośnie. Za siedliśmy jeszcze raz przy kominku i pijając doskonały krupnik, zaczęliśmy gawędzić o tem i o owem, gdy ktoś z uwagi na czarną noc za oknami, urzmaiconą po tępieńczą wichurą, zaproponował, aby każdy z nas opowiedział o najstraszliwszej przygodzie, jaka mu się w życiu wydarzyła.

Pierwszy zabrał głos Tadeusz.

— Wyobraźcie sobie, że mój dyrektor miał wygłosić przez radio exposé i akurat tego dnia przeziębł gardło i ledwie mówił szeptem. Mowy jego miało wysłuchać poważne audytorjum zebrane na bankiecie który wyznaczono na godzinę 8. mą wieczoem. Rozumie się, że w tych warunkach nie mógł mówić, wobec czego oświadczył, że odczytam tekst jego przemówienia. Przygotowałem się tedy najstaranniej i przeszedłem tego dnia pośpieszny kurs zachowania się według protokołu.

Właśnie, gdy wykonywałem niezbędne ruchy przed lustrem, ktoś zapukał do drzwi mego pokoju. W progu ukazał się, sądząc z zachowania i ubrania, jakiś dawno zredukowany urzędnik. Niezwykły gość zaczął długą opowieść o tem, jak przeszedł na świat i co się z nim działo w ciągu długich 53. ch. lat. Spojrzałem na zegarek, była godzina 19,30. Za pół godziny miałem czytać w dostojnym gronie mowę mego dyrektora.

— Panie — rzekłem do chudzielca —



W ubiegłym tygodniu Chór Marjański przy kościele katedralnym św. Stanisława Kostki w Łodzi święcił 25. rocznicę swego istnienia. Na zdjęciu widzimy członków chóru tego na tle katedry.

o co właściwie panu chodzi?

— Szanowny dobrodziej zechce zauważyć — odpowiedział, że mam żonę poważnie chorą i mającą właśnie być poddana ciężkiej operacji, bez środków materialnych po temu.

Opowiadanie dalsze było tak rozrzewniające, że nie miałem siły wyprosić tego męża żony "mającej być ciężko operowaną bez środków materialnych". I tu nagle pośpieszyła mi z pomocą moja własna żona Marja, która głosem pruskiego feldfebla, oznajmiła mi, że za kwadrans mam udawać dyrektora, a niestety zapytała czy wie, gdzie pieprz rośnie. Jakoż chudy drab rozplynął się w jednej chwili, jak zjawa.

Omyłem ręce i wyszedłem na ulicę. Tu przywołałem taksówkę, gdy nagle, jak z pod ziemi wyrósł ten sam drab i ciągnął najspokojniej dalej swoje opowiadanie o

niebezpiecznej operacji. Zaledwie zdążyłem bąknąć coś w odpowiedzi, gdy drogę do taksówki zagroziła mi jakaś kobieta, którą chudy pan przedstawił, jako swoją żonę. Niewiasta zaczęła od tego, że mąż przesadził trochę z tą operacją. Rozwodziła się o tem tak szeroko, że zaproponowałem obójgu, aby pojechali ze mną i wyjaśnili wszystko po drodze, aż do gmachu, w którym czekał dyrektor z tą mową. Babina wsiadła ochoczo, a on został na jezdni. — Wtedy zaczęły się uprzejme targi o to, czy "nie zrobią mi różnicy swem towarzystwem". Zapewniłem, że nie. Jakże mógłbym postąpić inaczej? — wszak mieli tyłu zmartwień. Wreszcie odjechaliśmy.

Aliści, zaledwie taksometr "skasował" pierwszą złotówkę, odkryłem z przerażeniem, że jedziemy nie taksówką samochodową, a staroświecką warszawską dorożką konną z taksometrem. Zegarek wskazywał

godzinę 7,56. Oblały mnie zimne poty. Za cztery minuty mój dyrektor ma zacząć ważne przemówienie! Nawymyślałem dryndziarzowi od "sałat" a koniowi jego nabliziałem od osłów, na co dryndziarz odpowiedział:

— Nie podoba się wam chabeta, to chodź z dorożki. Hrab mi wielki, 35 lat w szkapę jeżdżę, to wiem akuratnie, co je warta!

Zdawało mi się, że całą wieczność trwało poszukiwanie drobnych, aby zaspokoić pretensje dorożkarza. A dyrektor czekał. Pognałem do najbliższej stacji taksówek. Wpadłem na samotnie stojącego Forda. Wydał mi się nieco staroświecki.

— Panie — pytam szofera — czy to aby nie ze zeszłego stulecia ten "fordziak"?

— Szanowna figura pozwoli. Model 1909 roku.

— Aha! A wykropi pan 1000 klm. na godzinę?

— 67 i pół pewnością.

— To wal pan na 68. Musi być 68. Panie, dyrektor ma chrypę, o 8 punktualnie ma mówić — to jest — ja mam mówić. Jest osma za dwie minuty — dorzucilem dysząc ciężko.

Szofer zakręcił korbą 16 razy i wnet pocwałowaliśmy. Czułem, że zegarek pali mnie przez bieliznę i kamizelkę. Ujechaliśmy może kilometr, gdy zaczęły się dziać ze mną rzeczy dziwne. Zdawało mi się, że mijamy gmach dyrekcji. Zatrzymałem taksówkę i wysiadłem, żeby się przekonać. Wydało mi się, że to był gmach podobny, którego w tej dzielnicy jeszcze nie widziałem. Chciałem wrócić do taksówki spowrotem, ale jej już nie było.

Pognałem wprost frontową sienią na pierwsze piętro najjaśniej oświetlone i pełne gentlemenów w wieczorowych strojach. Niektórzy grali w bilard. Spewnością dla zabicia czasu spowodu opóźnienia tej mowy. Brałem po pięć schodów naraz. Sztymny gors i kołnierzyk pot zrosił obficie. Wpadłem do hallu. Czuje, że wszystkie oczy wlepione są we mnie nienawistnymi



Pierwszy kubistyczny portret Marszałka Piłsudskiego wykonany przez art. grafikę p. Zygmunta Sowińskiego w Łodzi.

spojrzeniami. Jakichś dwóch wyfraczonych drabów zagradza mi wejście, spokojnie rozmawiając o zeszłorocznym śniegu w Zakopanem. Phrzeczam w zadyszeniu, a cni o śniegu tak spokojnie, że chciałoby się w łeb stuknąć jednego i drugiego. Znowu proszę. Przecież mój dyrektor ma chrypę — mowa nie odmówiona. Jaktó, ja sekretarz? A te łajdaki nie, tylko o tym śniegu.

Nagle z głośnika w hallu rozlega się najwyraźniej:

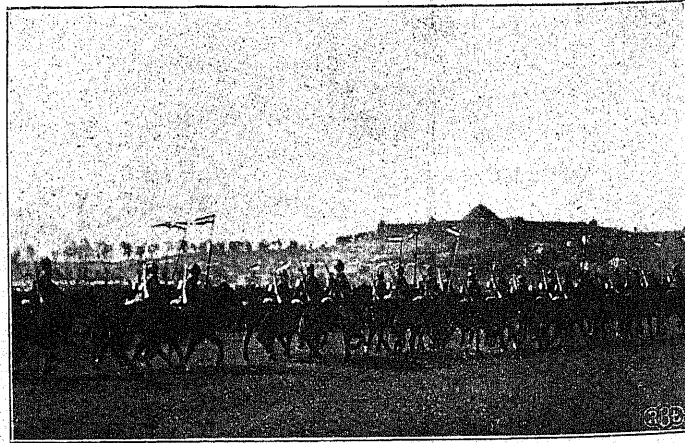
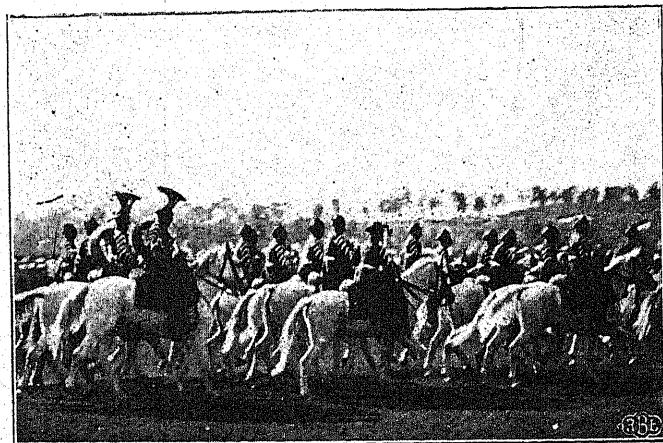
"Halo, halo, tu radjostacja warszawska i pozostałe rozgłośnie polskie. Spowodu

spóźnienia się osobistego sekretarza pana dyrektora. pan dyrektor przekłada swe exposé na godzinę 8,30".

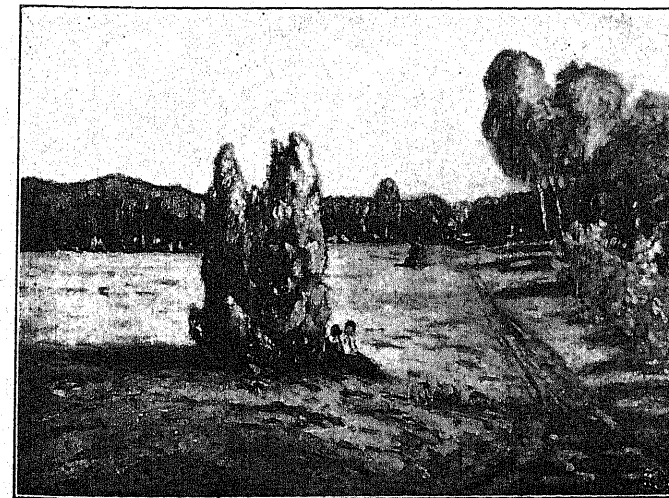
Usłyszawszy tę zapowiedź, runąłem "bykiem" w czarnych gentlemanów. Czułem, że głowa trzasnęła mi w kilku miejscach. "Życzmy państwu dobrej nocy i przypomnamy o uziemieniu anteny".

A więc wszystko już było spóźnione! Wyrwałem się z rąk oprawców i runąłem nieprzytomny w przepaść. Tam na dnie otworzyłem szeroko oczy: leżałem na podłodze swego pokoju pod gruzami własnego odbiornika.

Zegar wybijał trzecią po północy.



Na uroczystość jazdy polskiej w Krakowie wyjechały liczne wycieczki łódzian, podziwiające brawurę kawalerji naszej. Na zdjęciach widzimy dwa fragmenty z rewji kawalerskiej na Błoniach.



"Na piaskach Sahary łódzkiej" obraz pen dżia art. mal. Karola Endego.



Nowa siedziba składu tapet f. "A. Buczka" przy ul. Piotrkowskiej 118 tel. 138-69 egz. od 1893 r. Jedyną chrześcijańska firma tej branży w Łodzi.



KOBIETA - ORCHIDEA
Kształt: E. A. DUPONTA

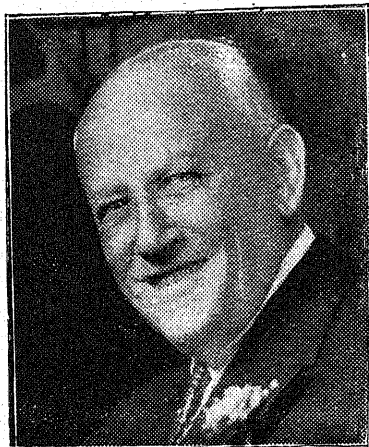
Czarująca "gwiazda" ekranu — June Knight w roli tytułowej nowego arcydzieła filmowego na ekranie "Grand-Kina".



Gloria Stuart podbiła serca Łódzian w filmie p.t. "Pocałunek przed lustrem".



Janet Gaynor, Sally Eilers, Norma Forster, Willi Rogers, Lew Ayres i Grank Graven w "Jarmarku miłości". Film ten ukaże się w Łodzi w kinie dziewięć kowem "Palace".



Carl Laemmle, prezes wytwórni "Universal Pictures Corporation".



Marja Malicka występuje w sezonie bieżącym na scenie stołecznego teatru Narodowego.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 22 października 1933 roku Nr. 43

Świetlica Zw. Rezerwistów Łódź II.



Staraniem Zarządu Związku Rezerwistów Koła Łódź II w dniu 7 października br. nastąpiło otwarcie i poświęcenie nowej świetlicy dla członków tegoż koła przy ul. Rzgowskiej Nr. 74. Udział w otwarciu świetlicy wzięli poza pp. Komendantem Piątkowskim Rymlerem (prezesem Zarządu Grodzkiego), Podólko dca I Baonu, również członkowie Zarządu Grodzkiego: pp. prof. Jakóbczyk Hirszfeld, Marciniak Olezyk, Westfal, Madoński i zarząd koła II: prezes Wilczek sekr. Nowicki ref. ośw. pp. Kralkowski i Zubrilin, wice-prezesa Koła pp. Szymański Bolesław, Krawczyk, — komendant W. Galiński i członkowie Zw. Rezerwistów Koła II oraz zaproszeni goście.